Nr. 22. Kołomyja, Środa dnia 22. maja 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Dnia 23. b. m. staniemy do urny wyborczej!

Staniemy po raz pierwszy wobec równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania,

które ma być wyrazem prawdziwej, niekłamanej opinii ludu — opinii czystej — niefałszowanej — niewymuszonej prośbami lub terrorem. Wszystkich sposobów sfałszowania, zbałamucenia opinii chwytają się syoniści i socyaliści na rzecz swoich kandydatów Dr. Thona i Dr. Schorra — byle nie dopuścić **do uczciwego i godnego reprezentowania tego grodu** — i dążą do tego, by miasto nasze stało się albo pastwą rozbestwionych tłumów socyalistycznych, co grożą, że miasto obrócą w perzynę, że je zniszczą lub zburzą lub też dążą do wydania naszego miasta na łup ciemnych, sfanatyzowanych mas żydowskich. Jedno widmo straszniejsze od drugiego! Czy my więc, którym przedewszystkiem dobro miasta tego — podniesienie go do rzędu miast pierwszorzędnych — leży na sercu — mamy dopuścić do tego! W jedności — potęga i siła — w solidarności moc nie do przezwyciężenia. Dlatego w dniu 23. b. m. nie cofnijmy się pod żadnym pozorem od udziału w głosowaniu — nie dajmy się odstraszyć żadnemi pogróżkami — **ale wszyscy, solidarnie** oddajmy głosy na człowieka, którego kandydaturę uchwalił i poparł **komitet obywatelsko-mieszczański, Przełożeństwo wszelkich cechów i pracodawców, Towarzystwo św. Józefa**, wogóle wszelkie polskie i chrześcijańskie stowarzyszenia w mieście, a kandydatem tym jest tylko

Dr. HENRYK KOLISCHER ze Lwowa,

poseł na Sejm krajowy, były poseł do Rady Państwa — znakomity znawca parlamentu i wszelkich jego stosunków — który serdecznie, ochotnie — z całem poświęceniem wiedzy swojej, czasu i zabiegów — ofiarowuje naszemu miastu — że dołoży wszelkich sił i starań, by postawić to miasto w rzędzie pierwszych — na polu handlu, przemysłu, zrobić je niezależnem ekonomicznie — zwolnić od uciążliwych świadczeń i zobowiązań, który będzie serdecznym opiekunem stanu mieszczańskiego, który nie spuści z oka interesów rękodzielników, słowem wszystkim w każdej sprawie nie odmówi pomocy — dopomoże — i z pewnością zaufania naszego nie zawiedzie.

Obywatele! mieszczanie! wyborcy!

Komu drogie to miasto, kto się czuje jego prawdziwem dzieckiem, komu droga narodowość, religia, poszanowanie najświętszych i najdroższych uczuć, nie śmie, nie może nikomu innemu oddać głosu tylko:

Dr. Henrykowi Kolischerowi!

Solidarnie, wszyscy — masowo — a zwyciężymy.

Uroczystość
3. maja w Kołomyi.

I znowu górną, lotną przeżyliśmy chwilę — wczuliśmy się w głębię życia narodowego. Sięgnęliśmy do najpiękniejszej jego skarbnicy i wydobyli stamtąd czysty, jasny, świecący brylant — obchodziliśmy przesuniętą z powodu świąt ruskich na 12, bm. uroczystość pamiątki konstytucyi 3. maja — co przed wiekiem przeszło wstrząsnęła całem naszem społeczeństwem — drgnęło nasze całe jestestwo — otrząsło się — i postawiło nowy granitowy fundament pod nową budowę, której wykończenie nam winno przypaść w udziale.

Ranek piękny — słoneczny — majowy — po przez zieleń budzącą się, padają — jasne promienie słońca — co lśni — ozłaca — zdobi — a w którem jak w złocie kąpią się jasne sukienki dziewcząteк — odbijają granatowe mundurki studenckie — pięknie wydaje się czamara i koszulka Sokola — a wśród tego czamara i kapota mieszczańska — a wreszcie siermięga naszego — Mazura — przewija się to wszystko w pochodzie, który wyruszył przed godziną 9. jak barwna wstęga z „Sokoła“ — powiewają sztandary towarzystw, korporacyi i cechów — a nad tem wszystkiem unosi się i góruje głos muzyki studenckiej, grającej sprawnie hymny i pieśni narodowe. Pochód zdąża do kościoła parafialnego — uroczysta, solenna msza i podniosłe kazanie ks. Ślęzaka, który wygłosił je pod gołem niebem, zwracając się głównie do mieszczaństwa i włościan — przywodząc ważniejsze momenty i znaczenie uchwał konstytucyi. Po kazaniu ruszył pochód w tym samym porządku do „Sokoła“, gdzie nastąpił uroczysty poranek, również przeznaczony w pierwszym rzędzie dla szerszych warstw naszego społeczeństwa — popularny w rozległem znaczeniu tego słowa.

Licznie zebrana publiczność — inteligencya — mieszczanie — włościanie — zajęła boisko „Sokole“, a prof. Sienicki z letniej szatni wypowiedział gorącą mowę, omówił genezę konstytucyi 3. maja — wskazał na dziejowe jej znaczenie — wzywając do pracy nad ludem, nad jego uświadomieniem. Oklaski długie ze strony włościan były najwymowniejszą odpowiedzią że zrozumieli mowę, pojęli zadanie, jakie ich przy odrodzeniu Ojczyzny czeka.

Nastąpiła pełna zrozumienia deklamacya włościanina z Ceniawy — muzyka studencka pod dzielnem kierownictwem p. Głowackiego złożyła dowód, że się rozwija — a zarumienione twarze młodych graczy — świadczyły wymownie — o ich uciesze i dumie, że mogą przyczynić się do uświetnienia wielkiej rocznicy.

Zakończył poranek barwnem, patryotycznem przemówieniem prezes Sokoła Dr. St. Haczewski — a potem z piersi zebranych wyrywa się mimowoli pieśń jedna za drugą — a wreszcie „Jeszcze nie zginęła“ — i szło rozgłośne echo pieśni — szerokie — wielkie — rozlewne — aż znikło — gdzieś daleko — aż u niebios progu — skąd może przyjdzie zmiłowanie i wolność.

Wieczorem odegrała „Kościuszko pod Racławicami“ młodzież rzemieślnicza. Z przedstawienia tego daliśmy już sprawozdanie dokładne — a dziś dorzucić trzeba chyba to — że publiczności tej naszej publiczności tzw. inteligentnej prawie nie było — i jeszcze jedno. Panie tym razem, należy im to przyznać otwarcie, wywiązały się całkiem dobrze, znać już było więcej swobody, zniknął śmiech niepotrzebny — sceny wypadły zupełnie poważnie.

— chochlik —

Mowa Dr. Henryka Kolischera

wypowiedziana przed kilku tysiącami wyborców w dniu 9. maja była wypadkiem, jaki w Kołomyi nadzwyczaj rzadko się zdarza.

Od czasu, kiedy o mandat poselski na sejm z naszego miasta ubiegał się ś. p. Stanisław Szczepanowski, wielki ekonomista i parlamentarzysta, nie mówił do Kołomyjan o sprawach krajowych i państwowych z taką znajomością rzeczy i wytrawnością żaden kandydat — jak Dr. Henryk Kolischer. Mówił przeważnie o sprawach ekonomicznych i gospodarczych, bo ta gałąź administracyi publicznej stanowiąc zresztą istotę rzeczy, oś, koło której się wszystkie inne sprawy obracają, jest jego specyalnością, której się z całem zamiłowaniem od wielu lat z wielkim dla kraju i państwa pożytkiem poświęca. Przedewszystkiem zwrócił mowca uwagę na anomalię, jaka się wskutek sporów narodowościowych w Austryi wytworzyła, że mianowicie Rada państwa sama przez obstrukcyę lub inne nieprawidłowości parlamentarne pozbawiła się swego najważniejszego prawa t. j. kontroli budżetu, gdyż do prawdziwej rzeczowej dyskusyi budżetowej rzadko kiedy we Wiedniu dochodzi. Do jakich rozmiarów dochodzi karygodna rozrzutność rządu usuwająca się zwykle z pod kontroli parlamentu, dowodzi fakt, który przypadkowo doszedł do wiadomości mowcy, wówczas referenta pewnej sprawy morskiej, że rząd lekkomyślnie sporządził kontrakt narażający państwo na stratę 700.000 kor. rocznie przez lat 10, czyli że mowca przez dokładne przestudyowanie sprawy zaoszczędził państwu 7 milionów K wydatku. To przecież nielada zasługa jedna z wielu oddana przez Dr. Kolischera obywatelom opłacającym podatki. Z całą słusznością mógł więc Dr. Kolischer powiedzieć, że niezałatwianie budżetu jest ogromnym grzechem a głównym zadaniem i obowiązkiem posła będzie w przyszłości starać się wszelkiemi siłami uczynić parlament zdolnym do pracy a wówczas budżet nie będzie załatwiany ani §. 14. ani we formie prowizoryum budżetowego — lecz w komisyach i w parlamencie.

Tak mówić potrafi tylko wytrawny i wybitny parlamentarzysta, tęgi polityk, zdrowo myślący człowiek, obywatel, prawdziwie i gorąco kochający swych współobywateli, posel rzetelnie pojmujący swoje obowiązki. Gruntowna znajomość rzeczy z troską o polepszenie stosunków ekonomicznych i kulturalnych naszego kraju objawiała się we wszystkich szczegółach, które szanowny mowca ze skarbnicy swej wiedzy i doświadczenia parlamentarnego przed słuchaczami wyłuszczył. Czy to mowca dotknął piekącej sprawy podatku domowo-czynszowego, kwestyi przemysłu i rękodzieła, telefonów, kanałów, zabudowania potoków górskich, regulacyi rzek, drenowania pól, ugody między Austryą i Węgrami czy też kwestyi socyalnej, żydowskiej i t. d. we wszystkich tych sprawach łączyła się u mówcy głęboka wiedza z wielką miłością społeczeństwa i prawością charakteru.

Dr. Kolischer to nie tylko fachowiec ale i Polak, demokrata w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu, a przy tem człowiek o wysokiej kulturze umysłowej. Nie polemizował ze swymi kontrkandydatami, nie starał się ich poniżyć w oczach słuchaczy, z ust jego nie padło ani jedno dwuznaczne słowo pod adresem przeciwnych stronnictw. Nie robił żadnych obietnic, których spełnienie jest niemożliwem, nie przyrzekał, że na Czarnym Potoku róść będą pomarańcze, że podatków płacić nie będziemy, że wojska nie będzie, że własność prywatna będzie zniesiona, bo wiedział, że to są hasła demagogów na dziś, wygłaszane bez wiary w nie celem obałamucenia nieświadomych wyborców, propagowane przez ludzi, którzy za każdą cenę chcę posłować.

Mowa Dra Henryka Kolischera przyjęta przez wszystkich z niesłychanym aplauzem zrobiła na słuchaczach olbrzymie wrażenie. Fakt ten jest dla nas dowodem, że w Kołomyi są obywatele liczący się na tysiące, którzy umieją odróżnić ziarno od plewy, brylant od świecidełka. To też nie wątpimy, że olbrzymia większość wyborców naszego grodu w dniu 23. maja pospieszy do urny wyborczej i odda swe głosy na narodowego kandydata Dra Henryka Kolischera.

Wybory

odbyte w powiecie, w okręgu 56 —

mimowoli nasuwają kilka uwag — budzą się refleksye. Stosunek głosów polskich oddanych na p. Stefana Moysę — w poszczególnych gminach i miejscowościach przekonywuje, że tam tylko poszli wszyscy solidarnie, tam nikt nie uchylił się od obowiązku oddania głosu, mimo terror i pewne obawy, gdzie ziarno wiedzy, oświaty posiało Towarzystwo szkoły ludowej, gdzie są jego czytelnie i zebrania. Tam był takt karności i zrozumienia ważności i doniosłości chwili. Odbyliśmy też pod tym względem chrzest — pierwszą próbę ogniową — a jeżeliśmy padli — nie zwyciężyli — to mimo wszystko mamy jedno wielkie plus na przyszłość — to jest doświadczenie.

My już dzisiaj jasno — a po dniu 13 — zupełnie dobrze wiemy, jaką do tego ludu iść drogą, czego mu potrzeba, co go boli — to też nie opuszczać nam rąk — nie rozpaczać — ale ***zdwoić należy czujność — potroić pracę, nie żałować trudu i znoju!*** *— przygarnąć lud całem sercem do naszej piersi — każdy grosz możliwy obracać na cele T. S. L. — bo tylko przy rozporządzaniu środkami finansowymi możemy myśleć o pomnożeniu kół, budowaniu nowych szkół i kościółków — o zasilaniu bibliotek lepszemi, stósownemi, odpowiadającemi ludowi książkami. A daBóg — za nowych lat 6 — wyjdziemy zwycięzcami. Ufność w siły!*

I druga refleksya. Głosów nie ruskich było w tym okręgu (56) 18% i wszystkie powinny były paść na p. St. Moysę — wynik głosowania okazuje, ze tak nie jest — cóż się więc stało. Oto byliśmy przekonani, że razem z Polakami pójdą wszędzie Żydzi — spodziewaliśmy się zaś tego tem bardziej, i tem większe rościliśmy sobie do tego prawo — ponieważ Polacy popierają żydów w mieście. Historya ta odnosi się nietylko do naszego miasta ale do całego szeregu innych okręgów, gdzie, jeżeli wyjdzie żyd — to w pewnej mierze ułatwią mu to zwycięstwo Polacy.

Przestroga to dla nas i nauczka pierwszej wagi, pierwszorzędnego znaczenia! *— abyśmy wiedzieli, jaki jest ten sojusznik, o ile można i w jakich warunkach nań liczyć — i zapamiętali* ***sobie — odpłacić*** *się pięknem za nadobne. 1085(!) głosów padło na żyda Weisglasa, który nie miał najmniejszych szans powodzenia — a zabrał te głosy Moysie — ułatwił ściślejszy wybór między Woynarowskim a Dudykiewiczem. Bardzo wiele głosów żydowskich padło również na kandydatów ruskich.*

To byłaby druga smutna niestety refleksya, jaka się musi nasunąć, gdy się zastanowimy nad procentem oddanych głosów. Niedobrze Panowie-żydzi! całkiem niedobrze — a może i to zdaje się rychło wybić godzina, że będziecie potrzebowali nas — a wtedy my zostawimy was na pastwę waszych samych radykalnych lub wstecznych żywiołów — a po zwycięstwo pójdziemy my! — Skończyłem.

Z Rady miejskiej.

Posiedzenie rady miejskiej odbyło się w dniu 18. bm. pod przewodnictwem burmistrza p. Kleskiego, wobec dostatecznego kompletu. Na samym wstępie wybrała Rada w myśl nowej ustawy wyborczej członków do komisyi wyborczych.

Wybrani zostali: Sala Nr. I. Jakób Baidaff, Michał Biłous i Markus Herrman, — Sala Nr. II. Hersch Kriss, Abraham Neider i Michał Pożniak, — Sala Nr. III. Jan Stadniczeńko, Kasiel Sennensieb i Władysław Sozański.

Komisya główna: Dr. Stanisław Haczewski, Karol Balicki i Markus Schiller.

Następnie nadano 5 datków po 50 K z fundacyi miejskiej im. Arc. Gizeli uczniom tut. polskiego gimnazyum; obdarowani zostali: Jonas Rath I. kl., Franciszek Święcicki III. kl., Stanisław Sanojca II. kl., Jan Kamiński II. kl. i Józef Piskozub Mikołaja I. kl.

Z kolei zatwierdzono akt licytacyjny wydzierżawienia ogrodu na Skowrońszczyźnie jedynemu oferentowi Eugeniuszowi Burgerowi za 151 K, wniosek radnego p. Skupniewicza o rozpisanie ponownej licytacyi nie uzyskał poparcia.

Dalsze dwie sprawy świadczą, że sprawę zaopatrzenia wdów i sierót po funkcyonaryuszach miejskich rada miejska traktuje w sposób humanitarny — przyznano bowiem wdowie i sierotom po policyancie ś. p. Żuryle tudzież sierocie po policyancie ś. p. Mykałyszyn znacznie wyższe zaopatrzenie, aniżeli obecnie obowiązujący statut przewiduje, przy tej sposobności poruszono sprawę statutu emerytalnego, który od dłuższego czasu oczekuje reformy w duchu nowoczesnym. Przewodniczący p. burmistrz Kleski przyrzeka, że sprawa ta niebawem zostanie załatwioną.

Dalsze dwa ustępy porządku dziennego t. j. przyznanie dodatku drożyźnianego policyi i stałej służbie miejskiej i polepszenie płacy pomocników kancelaryjnych załatwiono na posiedzeniu tajnem. Obie sprawy zostały załatwione przychylnie — pierwszym przyznano dodatek drożyźniany w wysokości 10% pobieranej płacy, drugim podwyższono płacę o 300 K rocznie.

Na urządzenie biura prezydyalnego i adaptacye przyznano kredyt w wysokości 2000 koron i przyjęto do wiadomości zakupienie wozu ratunkowego.

Poważny nastrój zakłóciły na chwilę jakieś krzyki na ulicy obok ratusza — nie wyprowadziło to jednak nikogo z równowagi, widocznie oswoiliśmy się już z kałaśliwą i bezkrytyczną demonstracyą uliczną.

...Iris...

...Sen... widzenie... rzeczywistość... mara... złuda... nie... czy... tak... Sama jedna... samotna... Saminteńka... bez podpory... ochrony... powój wątły — co pragnie owinięcia, bo przestanie istnieć... skończy się życie... a ona pragnie słońca... pragnie wiedzy — odczuwa konieczność wiadomosci, bo brak ich staje przed nią straszny, zdaje się ją druzgotać, niszczyć... Trudno... ciężko... choć ona zrozumiała co ją wiąże — wie, co poi i karmi duszę... bo jej się roją wielkie obrazy przyszłości... Ignie do nauki w języku polskim, w języku bratniego narodu — Rusinów i jej samej... trudno... ciężko — zaciętość rodziny nie pozwala... nie pozwala na karm duchową... a bezwzględność ich straszna... nieprzebłagana... daremne zabiegi... daremne trudny... Jest jednak młodość... młodość — co wszystko skruszyć i zwyciężyć potrafi... obowiązek, powinności dziecka... a jednak rozchylają się usta i wargi w przeklętem złorzeczeniu... coś pręży się — łamie — ginie... niknie... i wstaje nowa, ufna. potężna, jasna, śmiało patrząca w świat... oparta o miłość Polaka... o jego hart i moc... i rzuca dom... rzuca rodzinę.., zrywa wszystko, co łączyć ją mogło w ojczystem kółku... biegnie do światła... do wiedzy. Oparła się o ramię swego druha... i poszła w bój — w zawrotny bój... czy zwycięży?!!

Kronika miejscowa.

Wybory w okręgu 56 — skrutynium ostateczne w Korniczu, oddano 48.162, uznano z tego za ważne 47.870. Otrzymali: Dr. Cyryl Trylowski 29.652, ks. Tytus Wojnarowski 7.819, Dr. Włodzimierz Dudykiewicz 4470, Stefan Moysa 4465, Zygmunt Weisglass 1058. Wybrany zatem posłem większości ruski radykał Dr. Trylowski — a na posła mniejszości odbędzie się wybór ściślejszy pomiędzy ks. Wojnarowskim a Dr. Dudykiewiczem.

Radca sądu kraj. p. A. Wilecki w Kołomyi mianowany prokuratorem państwa w Złoczowie.

Pan Antoni Dołyniuk, długoletni pracownik w handlu p. Fritza otrzymał posadę w banku austro-węgierskim we Wiedniu. Zadowoleni też obydwaj — pierwszy, że ma ustalony byt — a drugi, że w handlu swoim wychował tak dzielnego, młodego człowieka.

Dwa indywidua niewieście od kilku dni straszą przechodniów swoim wyglądem — nie wiele ubrane — prawie, że nie — wywołują zgorszenie — zwłaszcza maluczkich. Czy na usunięcie ich nie ma sposobu? — czy niema jakiegoś przytułku?

Chrabąszcze majowe, plaga drzewek, których młodziutkie listki ledwie się z pęków dobyły, krążą wieczorem całemi gromadami wokolo latarń elektrycznych. Chłopcy, pouczeni w szkole o szkodnikach, zbierajc je do woreczków i palą; niektórzy upraszczają sobie walkę, depcąc chrabąszcze a równocześnie targając czułymi nerwami wrażliwych osób.

Nieostrożnie wyrzucają się **na chodnik w rynku** — beczki z piwem z propinacyi. Wczoraj byliśmy świadkami, jak beczka wypadłszy nagle z sieni — przytłukła nóżkę, przechodzącej właśnie chodnikiem pannie Z. M. Więcej uwagi panowie! więcej!

Mieszkańcy ulicy „Łyżwiarskiej“ zanoszą gorące prośby, ażeby Magistrat rozpoczął jnż raz rekonstrukcyę tej ulicy — preliminowano bowiem na ten cel 1200 kor. — robota zaś zaczęta na prostowaniu poręczy — utknęła, prosimy o pomoc w tym kierunku.

Syoniści i socyaliści mszczą się na swoich przeciwnikach w dalszym ciągu. W nocy z dnia 16. na 17. wybili podwójne szyby p. Markusowi Rathowi, przy ul. Arcyks. Rudolfa.

Aresztować musiano rakarza miejskiego, który tak energicznie spełniał swoje powołanie, że obelżywemi słowy obrzucił panią W., której zatrzymał psa i mimo sutej libacyi nie chciał go wydać.

P. Józef Patkowski poważny mieszczanin tutejszy i wielu członków tej rodziny proszą nas o zaznaczenie, że podpis umieszczony na zaproszeniu syonistów na dzień 12. bm. do hotelu Römera — został w b r e w i c h w o l i. Tak to panowie syoniści podszywają się pod firmę mieszczan, nadużywając ich imienia do swoich niskich celów.

Dzielną odprawę dali Dr. rabinowi Thonowi obywatele z Mariahilf, odmawiając mu miejsca na zgromadzenie. Odjechał biedak z swoim podkomendnym Sternbergiem jak zmyty po 5 minutach. Widzisz „rebbe“ to nie tak łatwo zagrać na katolickich duszach — jak Ci się wydaje.

Samogrające, samochwalące się, samokrytykujące towarzystwo dramatyczne poszukuje recenzenta, któryby miał 2 klasy normalne i wszystko, co źle zagrane, wychwalał pod niebiosa, co dobrze skrytykował pod psem, żeby „broń Boże“ nie podpisywał się chochlik i zaczynał recenzyę nie od ról, które dobrze były zagrane, ale od tych, które najgorzej wypadły. Nie wolno również temu recenzentowi absolutnie mieć własnego zdania — i chociażby kto widocznie przyszedł na scenę ubrany jasno — ma napisać czarno i odwrotnie — gdyby kto nawet był nie ubrany — trzeba powiedzieć, że ubrany. Nie wolno również napomknąć o tem, że członkom tego towarzystwa podczas przedstawienia wyrywają się nieprzyzwoite wyrazy — że pękają im ubrania na najnieodpowiedniejszem miejscu... i t. d. Honoraryum: bilet bezpłatny na miejscu „chochlika“.

„Koło Polek“ i „Bursa polska żeńska“ urządzają w samym początku czerwca — urozmaicony i pełen najróżniejszych niespodzianek f e s t y n. Pomiędzy innemi zobaczymy (bez osobnego wstępu) ładne przedstawienie amatorskie — będzie kiermasz — a w bufecie piękne rączki pań nagromadzą najsmaczniejsze przekąski i najwyborniejsze napoje. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że piękny cel ściągnie tłumy publiczności.

Dr. Wład. Piaskiewicz jako członek Izby lek. wsch. Gal. donosi nam co następuje:

W ślad za innymi i tutejsi lekarze zmuszeni stosunkami drożyznianymi, podnieśli honorarya za swoje czynności.

Oto wyciąg najważniejszych szczegółów przyjętej tej taryfy obchodzący bez wątpienia szerszą publiczność:

1. Ordynacya zwykła w domu lekarza w godzinach oznaczonych 3 kor.
2. Ordynanacya w wypadkach zawiłych 6 kor.
3. Ordynacya lekarska w domu chorego w śródmieściu w dzień 4 kor., ordynacyc w nocy (od 8 wieczór do 8 rano) co najmniej 8 kor.
4. Narady lekarskie z lekarzami miejscowymi 8 kor., narady lekarskie z lekarzami zamiejscowymi 20 kor.
5. Za wydanie świadectwa lekarskiego 6 kor.
6. Honorarya wszystkie mają być natychmiast uiszczane, przy dłuższem zaś leczeniu z końcem każdego miesiąca wyrównywane.
7. Taryfa powyższa wchodzi natychmiast w życie.

L. 419. Powyższa taryfa została na posledzeniu Izby lek. wsch. Gal. z dnia 6. kwietnia 1907. zatwierdzoną jako tymczasowa aż do uchwalenia przez Izbę ogólnej taryfy.

We Lwowie 10. maja 1907.

Izba lek. wsch. Galicyi. Prezydent Dr. Festenburg m. p.

Szczegółowa taryfa ma być umieszczoną w czekalni każdego lekarza a wyciąg z niej znajduje się na odwrotnej stronie blankietów receptowych, ażeby publiczność mogła się z nią zapoznać.

Wyborcy! Mieszczanie!

Hej wyborcy, hej mieszczanie,
Sławetni Kołomyjanie!
Już najwyższy czas!
Rzucić na bok kłótnie, spory
I pójść ławą na wybory —
Solidarnie — wraz!
Dobra swego wszyscy chcemy,
Więc chyba się nie cofniemy
O lat setkę wstecz, —
I prostemi dążąc tory,
Z drogi Thony, z drogi Schory
Usuniemy precz!...
Bo my przecież nie dzieciaki,
Żeby nas kto byle jaki
Śmiał wodzić za nos,
Pleść nam bajdy o pietruszce
I o wierzbie i o gruszce,
Byle zyskać głos....
O panowie Schory, Thony,
Czy syoński, czy czerwony
Będzie program wasz,
Nie zważając na was zgoła,
Tam pójdziemy, gdzie nas woła,
Obowiązek nasz!
Ty nam jeden życzysz szczerze,
Cny Henryku Kolischerze
Ty więc posłuj nam!
Wy zaś „zacni“ Thony, Schory,
W obce nieście niw ugory
Swój wyborczy kram!

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.